

Ewa Nikadem-Malinowska
Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej
UWM w Olsztynie

HIOB, CZYLI O SENSIE CIERPIENIA W POEZJI JOSIFA BRODSKIEGO

„Żył mąż pewien w ziemi Uz, Hiob mu było na imię”. Tak rozpoczyna się licząca około dwóch i pół tysiąca lat historia niesprawiedliwie dotkniętego cierpieniem Hioba. Jest to dość prosta powiastka dydaktyczna o walce dobra ze złem. Z punktu widzenia literackości jest ona również nieskomplikowana. Ze względu na dość schematyczne postawienie i realizację problemu, zbliżona bardziej do folkloru niż wielkiej literatury. Jest jednak w tym utworze coś, co od dwóch i pół tysiąca lat czyni ją atrakcyjną i, co ważne, wciąż aktualną. Odwołują się do niej pisarze i poeci, sięgają filozofowie.

Los i droga twórcza łączą Josifa Brodskiego z Hiobem w dość szczególnie sposób. Nie napisał on wprawdzie ani jednego utworu o Hiobie, ale obecność dotkniętego nieszczęściem sprawiedliwego stale była w jego poezji wyczuwalna. Księgę Hioba poeta nazywa swoją ulubioną, tłumacząc, iż ją z całego Starego testamentu najlepiej rozumie.¹

Biografia Brodskiego, krąg jego znajomych i ich losy, a także zamiłowanie do poezji Mandelsztama, Cwietajewej, Achmatowej, Eliota, Frosta i Audena świadczy o koncentrowaniu się myśli poety wokół człowieka cierpiącego – cierpiącego duszą i ciałem z powodu własnego istnienia, istnienia innych czy też ich nieistnienia. Życie Brodskiego naznaczone ciągłym traceniem (rodzina, ojczyzna, zdrowie) i ulubiona poezja, która taki model życia preferowała, uczyły go przede wszystkim dystansu do siebie i innych. Spośród swoich literackich fascynacji Brodski nazywa tylko jedną osobę imieniem Hioba, jest nią Marina Cwietajewa. „Ona była w rzeczy samej pisarką biblijną – w tym sensie, że była kobiecym odpowiednikiem Hioba. Postawa Hioba, kogoś, kto stracił wszystko, a jednak obstaje przy swoim, jest mi bardzo bliska”.² Chodzi zatem o zbieżność postaw, o świadomość tych postaw czy wreszcie ich wybór, konsekwentne postępowanie według określonych reguł.

¹ Zob.: *Reszty nie trzeba. Rozmowy z Josifem Brodskim*. Katowice 1993, s. 120.

² *Ibidem*, s. 137.

Max Scheler – filozof, fenomenolog, etyk – w wydanej w 1916 roku rozprawie *O sensie cierpienia* zauważa, że miłość, śmierć i ból „tworzą już w sferze bytu czysto witalnego koniecznie i nierozdzielnie powiazaną grupę procesów i stanów”.³ Pisząc to Scheler był po czterdziestce. W miarę starzenia się zainteresowanie tą kwestią stawało się coraz żywsze. Według niego głębokim sensem cierpienia i śmierci jest ofiara. „Najbardziej formalnym i najogólniejszym pojęciem nadrzędnym, którym można objąć wszelkie cierpienia (od wrażenia bólu aż do metafizyczno-religijnej rozpacz) jest [...] pojęcie ofiary”.⁴ Jest więc ból i cierpienie przeżyciem ofiary części dla całości oraz tego, co relatywnie mniej wartościowe dla tego co bardziej wartościowe.

„Stary Testament z wielką konsekwencją nadał cierpieniu sens usprawiedliwiający. Każde cierpienie na być ostatecznie karą, urzeczywistnieniem już na ziemi boskiej sprawiedliwości odwetu: karą za grzechy, grzechy jednostki, rodziców czy całego rodzaju ludzkiego skażonego grzechem pierworodnym”.⁵ Znajdźmy chociaż kilka przykładów: Adam i Ewa skazani na wygnanie, ale z cierpieniem w domyśle („w bólach rodzić będziesz” itd.), Sodom i Gomora spalone deszczem ognia, cały rodzaj ludzki doświadczony potopem itd., itd. W każdym przypadku mamy do czynienia z tzw. bólem cielesnym, który ma spowodować cierpienia duchowe. Cielesnym, nie fizycznym. Określenie „cielesny” jest bardziej precyzyjne, oznacza przede wszystkim ograniczoną człowieka, od bólu ciała nie można uciec, tak jak nie można uciec od własnego ciała, gdyż ucieczka jest ostateczna.

Nowy Testament nadaje istocie cierpienia odmienny sens. Cierpienie i śmierć Chrystusa na krzyżu dla zbawienia ludzi staje się środkiem, drogą, drzwiami do tegoż zbawienia. Dobrowolna śmierć na krzyżu, cierpienie ostateczne nie tylko nie ma znamion kary, lecz wręcz zapowiada przyszłą nagrodę, również ostateczną, jaką jest zbawienie. By złożyć siebie w ofierze, jak to czyni Chrystus, musi być jeszcze coś, co ten akt uszlachetni i uwiarygodni. Chrystus robi coś, na co nie zdecydowałby się przeciętny człowiek, ale Chrystus nie jest człowiekiem, jest Człowiekiem-Bogiem. Chrystus-Człowiek – materialny i cielesny – cierpi na krzyżu według zamysłu i planu boskiego, jego zwycięstwo-zmartwychwstanie, a więc pokonanie cierpienia i śmierci jest tego planu logicznym wynikiem. Człowiek to rozumie jako zachętę do wykorzystania własnego cierpienia w celu przyszłego zbawienia, na tym polega lekcja, jaką człowiek otrzymuje stojąc pod krzyżem. Ale pełny, kompletny sens cierpienia Chrystusa ukazuje się dopiero wówczas, gdy człowiek zda sobie sprawę z motywu, jakim się Chrystus kierował, motywu, którym jest miłość do bliźniego. Teraz ofiara na krzyżu osiąga swą prawdziwą wartość. Dopiero połączenie cierpienia z miłością zdejmuje z niego piętno kary.

I to właśnie decyduje o tym, że chrześcijańska koncepcja cierpienia odwraca uwagę cierpiącego od jego fizycznej i psychicznej istoty, a więc bólu,

³ M. Scheler: *Cierpienie, śmierć, dalsze życie*. Warszawa 1994, s. VII–VIII.

⁴ *Ibidem*, s. 9–10.

⁵ *Ibidem*, s. 53.

który jest jego nieodłącznym wyrazem. Gdybyśmy więc przełożyli postać Chrystusa na semiotyczny język znaków, mielibyśmy tych znaków co najmniej kilka – jest Chrystus znakiem cierpienia, znakiem miłości i znakiem zmartwychwstania, ale gdybyśmy musieli ograniczyć się do jednego, najbardziej wyrazistego, najpełniejszego i najbardziej adekwatnego znaku, atrybutu niejako, będzie nim z pewnością nie cierpienie, lecz zmartwychwstanie.

Inaczej ma się sprawa z Hiobem. Egzegeci długo łamali sobie głowy nad znaczeniem Księgi Hioba i jej głównym bohaterem. Ich wnioski nie są jednoznaczne. Jak słusznie zauważa tłumacz i interpretator Księgi Hioba ks. Czesław Jakubiec, „Cierpienie nie stanowi problemu w Księdze Hioba”.⁶ Z kolei ks. Józef Sadzik w *Przestaniu Hioba* pisze, że po wielu latach obcowania z Księgą doszedł do wniosku, że jest ona lekcją godności ludzkiej, lekcją postawy człowieka dotkniętego bólem, lekcją wierności Bogu w cierpieniu.⁷ Ogólnie rzecz biorąc, jest to utwór o marności cielesnej i wielkości duchowej człowieka. O bezlitosnej próbie wiary i trudnej nauce pokory.

Hiob na początku i na końcu utworu, to dwoje różnych ludzi. Pewny siebie i pewny swego Boga, spokojny i zadowolony z życia Hiob w ciągu krótkiego czasu traci wszystko co ma – dzieci, bogactwo, zdrowie. „Gdzież jest siła moja, żebym dalej czekał, i gdzież mój kres, żebym był cierpliwy” – woła.

Zdaniem Carla Marii Martiniego „Hiob osiągnął granicę cierpienia”.⁸ Doznał wszystkiego, osiągnął szczyt, lub raczej dno – w każdym razie ekstremum, z której by strony nie patrzeć. Zachował przy tym życie, bo tak chciał Bóg. Dlatego każdy cierpiący, z obojętnie jakiego powodu może się czuć współcierpiącym z Hiobem, jako że trudno go czymkolwiek zaskoczyć lub mu dorównać. To tłumaczy w pewnym sensie, dlaczego cierpienie Hioba jest tak aktualne i uniwersalne. Jest to jednak tylko część prawdy o Hiobie. Po odcierpieniu wyznaczonej mu próby Hiob wraca do łask i odzyskuje w dwójnasób od Boga, któremu wierzył do końca, wszystko, co stracił. Mamy więc do czynienia z klasycznym happy endem znów pochodzenia folklorystycznego, gdzie dobro zawsze zwycięża zło, bo inaczej dydaktyka utworu nie miałaby sensu. Dlaczego w takim razie obarczamy Hioba bezgranicznym cierpieniem wiedząc, że „Żył potem Hiob sto czterdzieści lat i oglądał swoich synów i synów ich synów, do czwartego pokolenia. I umarł Hiob stary i syty dni”? Dlaczego w takim razie traktujemy Hioba fragmentarycznie?

Hiob jako bohater literacki jest postacią bardzo plastyczną. Odarty z wszystkiego ulubieniec Boga, wyrutek drapiący skorupą swoje rany. Siedząc na kupie popiołu łączy w sobie wszystko to, co w człowieku najlepsze i pozwala domyślać się tego, co w człowieku najgorsze. Hiob jako znak jest

⁶ Cz. Jakubiec: *Pismo Święte Starego Testamentu*, t. VII-1, Księga Hioba. Poznań-Warszawa 1974, s. 40.

⁷ Zob.: Cz. Miłosz: *Księga Hioba*. Paris 1981, s. 10.

⁸ C. M. Martini: *Wytrwaliście przy mnie w moich przeciwnościach*. Kraków 1993, s. 69.

postać bardzo pojemną. Jego cierpienie mieści w sobie ów ból cielesny, męki duchowe, upodlenie i sponiewieranie, zwątpienie i rozczarowanie, ból odrzucenia i niezrozumienia, samotność i przerażenie. Wszystkie te cechy noszą na sobie znak cierpienia i można by je mnożyć bez końca. Hiob jest świadom swojej sytuacji, chociaż nie rozumie swojego losu. Dotychczas kierował się zasadą wiary – nadziei – miłości, chociaż powinno być miłości – wiary-nadziei, tak jest logiczniej, nagle poczuł się przez tę zasadę wyprowadzony w pole. Cierpiący człowiek rzadko akceptuje swoje cierpienie. Rzeczą ludzką jest znalezienie odpowiedzialnego, winnego naszych cierpień. W tym sensie Hiob jako znak cierpienia odpowiada na krzyk każdego innego cierpiącego swoim kompletnym doświadczeniem.

Jak zauważa Czesław Miłosz, jeden z tłumaczy Księgi Hioba, spotkanie z tą Księgą odebrał jako najbardziej własne i bolesne, mając na myśli swoje odrzucenie, czyli ponad trzydzieści lat na emigracji.⁹ Ksiądz Józef Sądziak, pracujący z Miłoszem przy tym tłumaczeniu, przedmowę do niego zakończył słowami o Hiobie stojącym z wiecznym przesłaniem o godności ludzkiego losu.¹⁰ Były to ostatnie słowa, jakie napisał. Zmarł w wieku czterdziestu siedmiu lat w drukarni, do której przyniósł ową przedmowę, po ciężkim ataku serca. Komentując dysputę Hioba z przyjaciółmi ks. Sądziak stawia pytanie: czy żeby Hiobowi współczuć, trzeba go zrozumieć?

I to jest jak gdyby punkt zwrotny w rozumieniu istoty Hioba. Księga Hioba nie została napisana przez Hioba. Jak słusznie twierdzi Józef Brodski, łatwo jest opisać cierpienie (cudze cierpienie), nie sposób przełożyć go na formę, czyli opisać własne, bez rozdwojenia na cierpiącego i piszącego. Takie rozszczepienie sumienia Brodski nazywa moralną schizofrenią.¹¹ Uwaga dotyczyła Anny Achmatowej piszącej *Requiem*, ale dotyczyć będzie każdego przeżywającego nieszczęście.

Chodzi więc nie o to, by opisywać Hioba, lecz nim być. Stawanie się Hiobem jest procesem tracenia i odrzucania przeżywanym w samotności. Świadomość tracenia i odrzucenia, wewnętrzna świadomość własnego cierpienia - jako cierpienia, bez podtekstu i kontekstu, jako pewnego fenomenu, oznacza zapanowanie nie nad bólem, lecz nad zjawiskiem. Biblijny Hiob wygrywa w momencie, gdy uświadamia sobie swoją sytuację, nie zaś gdy odzyskuje bogactwo. „Żałuję i korzę się tak, jak tu jestem, w prochu i popiele” – i to jest miarą jego wielkości, jego godność i pokora, które pokonały jego pychę.

W dniu swoich czterdziestych urodzin – 24 maja 1980 roku – Brodski pisze wiersz-podsumowanie. Jest on do tego stopnia napełniony treścią, iż ma się wrażenie, że forma trzeszczy w szwach. Dwie trzecie jego objętości stanowi wyliczenie kolejnych etapów życia lirycznego podmiotu. Ich natężenie, patos i głębia mogłyby wypełnić niejedno życie. A oto konkluzja:

⁹ Zob.: Cz. Miłosz, op. cit., s. 41.

¹⁰ Ibidem, s. 36.

¹¹ Zob.: *Reszty nie trzeba*, s. 53.

Co mogę powiedzieć o życiu? Że rzecz to w sumie dość długa.
Tylko nieszczęście budzi we mnie zrozumienie.
Ale dopóki ust mi nie zatka gliniasta gruda,
będzie się z nich rozlegać tylko dziękczynienie.¹²

Wiersz jest brutalny, z pewnością nie jubileuszowy, nie świąteczny. Jest gorzki. Bohater liryczny stoi tu na pozycji wrogiej zarówno wobec życia, jak i wobec śmierci. Życie jest długie, śmierć gwałtowna. Ale nawet będąc w przeświadczeniu, że jest okrutna, za życie należą się niebiosom dzięki.

Podobną postawę można zauważyć u wielu twórców. Dla porównania wybierzmy dwa przykłady, ale za to niebudzące wątpliwości co do swej natury. Są to zapomniani dziś już trochę polska poetka Halina Poświatowska i austriacki poeta Rainer Maria Rilke.

Przez dziewięć lat (tyle trwało jej życie między dwiema operacjami) Poświatowska stworzyła sobie poetycki świat zbudowany z kilku zaledwie znaków – pojedynczy oddech jako synonim życia, bo życie to chwila wypełniona oddechem, serce – władca absolutny, przerośnięte, groźne serce wypełniające cały świat, śmierć – biała, szpitalna, wszechobecna „miłość bezwładnych”, wnętrzości – świat realny, popiół, proch – koniec tego świata. Ponieważ, jak twierdzi Brodski, nie sposób prawdziwie pisać o własnym cierpieniu, Poświatowska pisała o miłości. Pragnąc wręcz obsesyjnie miłości, uciekała od śmierci. Stanisław Grochowiak napisał, że „Cała poezja Poświatowskiej to czujne, aż bolesne w swej intensywności skupienia uwagi na fenomenie ciała”.¹³ A ciało to ból. Cały świat przedstawiony Poświatowskiej, ograniczony praktycznie do sfery wrażeń, zdominowany jest przez cierpienie. Dziewięć lat życia za całe życie, chwila miłości za całą miłość – reszta wypełniona po brzegi cierpieniem. Ani słowa skargi, ani słowa złorzeczenia. Pokora i godność do końca, do absolutnego końca.

Rainera Marię Rilkego za życia okrzyknięto poetą śmierci i cierpienia. Stefan Zweig napisał po jego śmierci: „Spośród wszystkich naszych poetów żaden nie żył tak tajemniczo jak Rainer Maria Rilke. Nie miał domu, adresu, gdzie go można byłoby znaleźć, żadnego stałego mieszkania, żadnej profesji. Wciąż był w drodze i nikt, nawet on sam, nie wiedział na pewno, dokąd obróci swoje kroki”.¹⁴ Jego świat przedstawiony zamykał się w trójkącie cierpienia wyznaczonym przez samotność – świadomość – ból. Wolny od przyszłości jak Poświatowska, spalający się na popiół jak Brodski, cierpiący jak Hiob i pokorny jak Hiob. W *Elegiach Duinejskich* pojawia się obraz świata, w którym życie sprzężone ze śmiercią ulega ciągłej przemianie, staje się rytuałem, podczas którego w Mieście Cierpienia samotnie się wchodzi na Góry prastarego cierpienia. Śmierć jest wpisana w życie do tego stopnia, że „nikt w pobliżu śmierci nie widzi śmierci”. Samotność i odrzucenie, wyobco-

¹² Wszystkie cytowane fragmenty utworów Josifa Brodskiego pochodzą z tomu: J. Brodski: *Poezje wybrane*. Kraków 1996.

¹³ H. Poświatowska: *Jestem*. Szczecin 1991, s. 106.

¹⁴ R. M. Rilke: *Odziany światłem*. Wrocław 1991, s. 187.

wanie i tracenie to jeszcze nie cały Hiob. Dwa ostatnie lata życia Rilke spędził na nierównej walce z białaczką. Ostatnia faza choroby była wyjątkowo bolesna. W liście do przyjaciela Rilke pisze: „Ja zaś, który nigdy nie potrafiłem spojrzeć mu prosto w twarz, uczę się teraz żyć razem z niewyobrażalnym, anonimowym bólem, uczę się tego z trudnością, opierając się po stokroć i w posepnym zdumieniu”.¹⁵ W wierszu, który nazwał *Ostatnim* daje świadectwo najwyższej ludzkiej godności – rzuca cierpieniu wyzwanie w chwili, gdy osiągnęło ono zenit.

Mieczysław Jastrun określa cierpienie Rilkego jako najsilniejszą formę poznania rzeczywistości, dzięki której poeta „dociera głębiej, do samej materii ułomności, bólu, odrzucenia”.¹⁶ Podobną funkcję pełni cierpienie u Poświatowskiej. U Brodskiego jest to szczególnie widoczne w jego stosunku do fenomenu śmierci. Każdy z wymienionych poetów dotknięty był śmiertelną chorobą bez nadziei na zmianę tej sytuacji. Śmierć wpisana w życie jako element rzeczywistości. Śmierć wpisana w życie jako metafora tej rzeczywistości. Hiob pragnie śmierci, bo śmierć dowiedzie jego niewinności. Brodski, Poświatowska i Rilke nie pragną jej, ale się jej spodziewają. Świadomość śmierci, pewność śmierci pozwalają ją przeżyć za życia, zbliżyć się do niej, uprzędzić jej przyjście.

Jak słusznie twierdzi Jurij Łotman, „To, co nie ma końca, nie ma również sensu”.¹⁷ Śmierć w poezji Brodskiego zajmuje niezbyt eksponowane miejsce i niczym się nie wyróżnia – po prostu jest obecna. Mówiąc o człowieku, o jego życiu nie sposób pominąć śmierci, która jest tuż obok, „za krzywym płótnem ze zbutwiałych desek, cztery kilometry od pętli tramwaju”. Z 1972 roku pochodzi wiersz, który w całości poświęcony jest fenomenowi śmierci. Semiosfera tego wiersza składającego się aż z 14 zwrotek jest zadziwiająco nieskomplikowana. Składa się ona z kilku przedmiotów i kilkunastu pojęć. Wczoraj i dziś, sens i nonsens, światło i mrok, nic i coś, przeszłość i przyszłość, żywy i martwy, do tego barwa, deseń, piękno – to wszystko mieści się na granicy życia i śmierci i jest motylem.

Zadając na początku wiersza pytanie: „Mam rzec, że jesteś martwy?” i odpowiadając „Lecz żyłeś tylko dobie”, autor zrównuje życie ze śmiercią, pozbawiając to pierwsze sensu. Traktując życie ilościowo, a śmierć jakościowo, oba zaś podświadomie porównując z ludzkimi, zastanawia się nad okrucieństwem bożego zartu tworzenia. Nie mając przeszłości ani przyszłości motyl staje się terażniejszością, momentem, chwilą wolną od wszystkiego. Sam pozbawiony sensu tego świata nadaje mu sens, tak jak nadaje formę dla powietrza, przez które przelatuje. Cały proces obcowania Brodskiego z motylem w tym wierszu składa się z dwóch części. Po pierwsze, pozbawiając go jego naturalnych cech poeta dematerializuje nie samego motyla, lecz jego znak, po drugie materializuje go jako Nic-godne spojrzenia, więcej warte niż długie życie w samotności, zaatakowane „liszczem zapomnienia”.

¹⁵ Ibidem, s. 184.

¹⁶ R. M. Rilke: *Poezje*. Kraków 1974, s. 489.

¹⁷ J. Łotman: *Kultura i eksplozja*. Warszawa 1999, s. 218.

Następny wiersz *Mucha* jest kolejnym studium śmierci, tym razem mu-
chy jako Muzy poety. Każda mucha jest brzydka, mucha Brodskiego jest
wstrętna. Sposób, w jaki ją pokazuje, ma tę brzydotę podkreślić – jesień,
słota i zdechła mucha. Autor usiłuje nawiązać z owadem kontakt – najpierw
fizyczny:

A teraz, miła, mój żółty paznokieć
bezkarnie może bawić się twoim odwołaniem,
a ty nie drżysz ze strachu przed tym, kto cię dręczy,
nawet nie brzęczysz.

... potem duchowy:

Myszę, że słowa sprawić ci nie mogą
ból. On szuka miejsc okrężną drogą.

Jak i w przypadku motyla, mucha w ludzkim systemie wartości oznacza
niewiele. Jej życie przeminęło szybko, była utrapieniem, teraz prawie już jej
nie ma. Ale niechęć przeradza się w zainteresowanie. Sytuacja zewnętrzna
się nie zmienia, wciąż następuje jesień, mija czas, powoli toczy się wieczność,
nieuchronnie i bezwzględnie. W tej sytuacji rodzi się bliskość, jedność, poczu-
cie samotności wobec obojętnego świata:

Dwoje nas teraz – nośników zarazy,
Bakterie mogą zabić, podobnie jak frazy
wszystko, co żyje. Nas jest tylko dwoje...

Obojętność świata rodzi sprzeciw – niedoszły zabójca much staje się
orędownikiem nędznego muszego życia:

Nie umieraj! Protestuj! Spróbuj pełznąć, ożyj!

Refleksja nad pięknem martwego motyla w poprzednim wierszu pod
wpływem współczucia, współcierpienia zmienia się tu w afirmację sensowne-
go końca bezsensownego życia muchy.

Brodski rzadko korzysta z utartych, znanych środków artystycznych,
jeszcze rzadziej do raz użytego znaku powraca. Tak było jednak z popiołem,
prochem, z którego powstałeś i weń się obrócisz. Popiół jako resztką, jako
nic, niewiele warte wspomnienie po człowieku, który nie jest w stanie odro-
dzić się zeń jak Feniks. Popiół występuje u Brodskiego jako znak bezwarto-
ściowości: „Tylko popiół wie, co to do cna się wypalić”. Jeżeli motyl był
niczym, czym jest człowiek?

Będziemy zmiętym petem wyplutym na ziemi
w kącie pod ławką, tam, gdzie nie dociera słońce,
w objęciach błota licząc dni, aż zbutwiejemy
w próchnicę, osad, warstwę kulturalną w końcu.

Ten sam motyw i ten sam znak powracają w wierszu: *Pamięć ojca: Austra-
lia*. Miękki biały puch zamiast ojca, którego nie ma i którego nigdy już nie
będzie. I naprawdę to wszystko, jak rozpaczliwie tragiczne by się wydało.

Rok 1972, rok wyjazdu ze Związku Radzieckiego, obfituje w wiersze ze śmiercią w tle. Jest ona jednak zupełnie inna niż w utworach wcześniejszych, bo bardziej realna i rzeczywista. Jest to śmierć-utrata, śmierć bez widoku na zmartwychwstanie.

Pojmując śmierć jako ostateczność i konieczność, Brodski obiera pozycję objawiającą się rezygnacją i niechęcią wobec śmierci, nigdy obawą. Pogodzony z jej ostatecznością, lecz nie poddany. Świadczą o tym jego ostatnie wiersze. Żyjąc – czy przeżywając życie w ciągłym stanie zawieszenia, stresie, dyskomforcie psychicznym najpierw wyrzutka, potem wiecznego gościa, mając świadomość upływającego czasu i przemijającego życia i będąc zbyt skromnym, by planować coś więcej niż życie – Brodski stanowczo mówi: „O nieśmiertelność śmierci nie poproszę”.

Cierpienie jako postawa wobec życia i śmierci, jako postawa wartościująca, jako kryterium tego poznania, wreszcie jako szczególna forma poznania rzeczywistości to dziedzictwo Hioba zawarte w poezji Josifa Brodskiego.

Lekcja Hioba uczy pokory. By ta lekcja nie przestała trwać, Hiob musi cierpieć. Hiob syty dni nie rozbudzi wyobraźni, a tylko ją zagłuszy. Dlatego Hiob cierpi od dwóch i pół tysiąca lat. Istota człowieka, jego wielkość polega na świadomości własnej małości, na wewnętrznej świadomości skromności wobec rzeczywistości. Wartości te są dla nas tak długo ważne, jak długo pamiętamy, że „Żył mąż pewien w ziemi Uz, Hiob mu było na imię”.